

Spis treści

Przedmowa	9
Wstęp. Poznajesz tę historię?	13
Wprowadzenie	23
 Część I	
Przyzwyczajanie do słabości	27
Rozdział 1. W obliczu słabości	29
Rozdział 2. Standaryzacja i osłabianie jednostki	55
Rozdział 3. Wysokie koszty renomowanego college'u	65
Rozdział 4. Trudności w nauce dla opornych	77
Rozdział 5. Mit buntu okresu dorastania	91
 Część II	
Rozbudzanie Silnych Stron	103
Rozdział 6. Trzy typy Silnych Stron	109
Rozdział 7. Warunki do odkrywania i rozwoju Silnych Stron	137
Rozdział 8. Małe dzieci też mają Silne Strony	167
Rozdział 9. Bariery i mosty – życie z odwołaniem do Silnych Stron	191
Rozdział 10. Podejście do życia	211

Część III**Tworzenie przyszłości, odwoływanie się**

do Silnych Stron	219
Jak to działa	226
Silne Strony w Działaniu	235
Silne Strony w Relacjach	255
Silne Strony w Nauce	278
Spojrzenie w przyszłość	295
Rozwiązanie na przyszłość?	300
Podziękowania	303

Załączniki 305

Załącznik A. Inwentarz Silnych Stron: Czapka, Kamizelka, Buty	307
Załącznik B. Program Afiliacyjny	323
Wstęp	323
Kurs dla dziewiątej klasy. Więzi	335
Część I. Relacje według planu	339
Część II. Silne Strony w Nauce	353
Kurs dla dziesiątej klasy. Aktywacja	359
Kurs dla jedenastej klasy. Wizje	374
Kurs dla dwunastej klasy. Proklamacja	386
Na początek. Tworzenie organizacji odwołującej się do Silnych Stron	393
Załącznik C. Materiały pomocnicze	411

Przedmowa

O d dwudziestu lat poznaję, badam i opisuję silne strony, a gdy rozglądam się dokoła, to widzę, że świat nadal obsesyjnie szuka antidotum na słabości. Takie podejście najwięcej szkód czyni w szkołach. Gros ludzi wchodzi w dorosłość z bolesną świadomością swoich wad, a nie zdaje sobie sprawy ze swoich silnych stron. W 2006 roku, realizując serię sześciu krótkometrażowych filmów pod tytułem *Trombone Player Wanted*, planowałem ożywić Ruch Silnych Stron i zorganizować ludzi wokół pozytywnej mocy płynącej z poznawania i rozwijania swoich zalet. Filmy te pokazują, ile dobrego potrafią wnieść silne strony do działalności każdego człowieka, a jako przykład opowiadam w nich o chłopcu, któremu w szkolnej orkiestrze przydzielono instrument niedopasowany do zdolności. Zaczyna grać na trąbce, ale szybko odkrywa, że ma dryg do perkusji.

Krótko po emisji filmów otrzymałem około czterdziestu listów od grupy uczniów z Pottersville (New Jersey), którzy po obejrzeniu *Trombone Player Wanted* postanowili zaprosić mnie do swojej szkoły. Po tym, co zobaczyłem w Purnell School, poczułem nowy przypływ nadziei dla Ruchu Silnych Stron. Szkoła ta stara się odwoływać do silnych stron zarówno uczniów, jak i nauczycieli. Znacznie różni się od szkół, które dotychczas znałem, a dyrektorka, Jenifer Fox, usilnie dąży do tego, aby sukcesy, jakie osiągają jej uczniowie, nie ograniczały się tylko do campusu w New Jersey, ale w rewolucyjny sposób rozprzestrzeniły się na całe Stany Zjednoczone, a nawet świat.

Lektura tej książki w oczywisty sposób napawa mnie energią, bo przecież jako pisarz i prelegent zajmuję się silnymi stronami. Ale największej entuzjazmu budzi we mnie dlatego, że jestem ojcem. Jennifer prezentuje oryginalne i świeże podejście do kwestii rozwijania mocnych stron u dzieci. Potrafi w niepowtarzalny sposób wczuć się w umysłowość młodego człowieka i święcie wierzy w jego potencjał. Przekonująco argumentuje, że powinniśmy zmienić nasze podejście do dzieci. Trudno wątpić w szczerą jej wezwań do działania. Gdy w październiku 2006 roku rozmawiałem z nią pierwszy raz, wtedy szczegółowo wyjaśniła swoje pragnienie, aby do debaty, która w tym kraju toczy się na temat wychowywania i uczenia dzieci, wprowadzić znaczne zmiany. Czytając tę książkę, bierzesz udział w tej debacie. Debacie, której echa usłyszymy w przyszłości, i która sprawi, że świat stanie się lepszy dla nas wszystkich.

W załączniku został przedstawiony kreatywny Program Afiliacyjny, którego wprowadzenie jest wręcz niezbędne. Właśnie taki program powinien obowiązywać w szkołach. Dzięki niemu amerykański system oświatowy mógłby zmienić się tak, aby nie bazować na słabościach uczniów, tylko odwoływać się do ich silnych stron. Chociaż moje dzieci są jeszcze dość małe, to z niecierpliwością czekam na wprowadzenie takich jak ten programów nauczania, które opracowano z myślą o przyszłości.

W najbliższych dwudziestu lub trzydziestu latach otworzą się fantastyczne szanse przed tymi, którzy są na nie gotowi. Do pełnego ich wykorzystania najlepiej przygotują nasze dzieci te rodziny i szkoły, które świadomie kładą nacisk na systemowe wyłanianie pozytywnych cech osobowych. Czytając tę książkę, docenisz siebie, swoje doświadczenia, a także doświadczenia swoich dzieci. Z drugiej strony zaczniesz się frustrować sytuacja panująca obecnie w wielu naszych szkołach i dostrzeżesz, jakie otworzyłyby się możliwości, gdyby więcej uwagi poświęcano silnym stronom. Oryginalność tej książki polega między innymi na tym, że przedstawia nowy model nauczania i postępowania z dziećmi. W modelu tym uczni-

wie, którzy dobrze sobie radzą w obecnym systemie, współpracują z uczniami borykającymi się z trudnościami w nauce i wszyscy mają się dobrze. To przełomowe podejście wyraźnie pokazuje, że każdego można uczyć rozwijania silnych stron, a realizowany w szkołach program nauczania można zmieniać tak, aby uwzględniać specyfikę przyswajania wiedzy przez każdego ucznia i – zrywając z powszechną metodą koncentrowania się na słabościach – odwoływać się do silnych stron. Mam nadzieję, że skorzystasz z tej książki tak samo jak ja.

Marcus Buckingham
Los Angeles
Czerwiec 2007

Wprowadzenie

Dajcie mi wystarczająco długą dźwignię i punkt podparcia, a poruszę ziemię.

– ARCHIMEDES

W rozwijaniu silnych stron u młodych ludzi nie chodzi tylko o poprawienie im samopoczucia. Nie chodzi o zwykłe pochwały ani o dowartościowywanie. Rzecz w tym, aby ożywić wewnętrzny potencjał dziecka i umożliwić mu spełnienie oraz sukcesy zarówno w życiu, jak i w szkole. Dążenie do tego wywrze wpływ nie tylko na następne pokolenie uczniów, ale na przyszłość całej amerykańskiej gospodarki. Książki, takie jak *The World is Flat* Thomasa Friedmana albo *A Whole New Mind* Dana Pinka odzwierciedlają nurt myślowy powszechny na początku dwudziestego pierwszego wieku. Zgodnie z tym nurtem świat stoi u progu ogromnych przemian globalnych i jeśli przyszłe pokolenia Amerykanów chcą zachować konkurencyjność, to muszą się wykazać większą inwencją i większymi zdolnościami przystosowawczymi niż dotychczas. Nie możemy nadal opierać się na założeniach, które kiedyś pozwoliły nam dostać się na szczyt. Obecnie pod względem edukacji Stany Zjednoczone zajmują dziewiętnaste miejsce na świecie. A czterdzieści lat temu były na pierwszym. Ustrój gospodarczy tego kraju nie wytrzyma tej stopniowej degradacji, zwłaszcza że proces rozwoju technologii nabiera przyspieszenia

i w przyszłości na większości stanowisk pracy będzie wymagana wiedza, a nie siła robocza. Globalizacja oraz związane z nią zagrożenia i szanse zostały przez wielu ekonomistów i dyrektorów szczegółowo opisane, lecz prawie wcale nie było rozmów między osobami odpowiedzialnymi za wykształcenie przyszłych kadr a tymi, którzy się obawiają, że w przyszłości zabraknie odpowiednich ludzi do pracy.

W grudniu 2006 roku Nowa Komisja do spraw Umiejętności Amerykańskich Pracowników w publikacji *Tough Choices Or Tough Times* przedstawiła wyzwanie stojące przed amerykańską oświatą. Raport ten wzywa między innymi do przeprowadzenia w systemie edukacyjnym radykalnych zmian, które przygotują naszych obywateli do konkurencyjności w globalnej gospodarce. Tekst ten wyraźnie wymienia umiejętności, jakie w przyszłości będzie musiał posiadać człowiek, aby odnieść sukces w pracy. Będzie potrzebował między innymi kreatywności i innowacyjności. Ponieważ nieszablone pomysły biorą się z zestawiania kilku odrębnych elementów, więc w każdej pracy będą potrzebne kreatywne zespoły, których działalność nie ograniczy się do montowania, rozmontowywania i ponownego montowania w krótkim czasie. Zespoły te będą musiały się składać z osób zdolnych do współpracy, przystosowywania i innowacyjności.

Na regularne sukcesy będą mogli liczyć ci, którzy znają swoje zalety i potrafią je wykorzystać w zespole, do którego należą. Jeżeli szkoły chcą wypuszczać innowatorów dobrze radzących sobie w zmiennym i pędzącym w szalonym tempie świecie, to zanim uczniowie zasilą szeregi kadr pracowniczych, muszą im pomóc określać i rozwijać dziedziny, które są ich silną stroną. Nie wolno dłużej się godzić na to, żeby szkoły windowały uczniów na wysokie piętro i zrzucały ich w nadziei, że upadną na cztery łapy. Planowania przyszłości, celu i kierunku działania nie wolno traktować jako odrębnego zadania, którego wykonanie należy do poradni zawodowych.

Od setek lat nauczyciele wiedzieli, co mają w szkole robić. Opracowaliśmy wiele programów i wiele z nich jest całkiem dobrych. Szkoły wprowadzają programy rozwoju charakteru i planowania kariery, inwestują w nauczanie o sztuce i kompleksową edukację dziecka. Ruch reformatorski i nauczanie progresywne to idee, które mają już za sobą pięćdziesiąt lat historii. Skąd więc taka zapaść naszych szkół? Dlaczego nie byliśmy w stanie wypracować jednolitej koncepcji, która podtrzymałaby tradycję umożliwiającą każdemu człowiekowi wypracowywanie najlepszych osiągnięć? Być może nasz naród nie poczuł jeszcze na tyle silnego zagrożenia, aby się zdecydować na wprowadzenie zmian. Być może nasze wnioski – że jeśli nie zaczniemy kształcić pracowników potrzebnych w nowej gospodarce, to Ameryka będzie notować stały spadek poziomu życia – wydają się przesadzone.

Jeśli tak sądzisz, to rozejrzyj się dokoła, a zobaczysz, że jest inaczej. Dzisiaj w Ameryce masowo dochodzi do strzelanin, globalna gospodarka ulega przekształceniom, kurczą się zasoby społeczne, a środowisko naturalne znajduje się u progu degradacji. Wszystkie te problemy odziedziczą po nas nasze dzieci. One będą je rozwiązywać, ale stare metody nie przydadzą się na nic. Świat się zmienia i nie ma od tego odwrotu. Aby następne pokolenia odnosiły sukcesy, muszą myśleć inaczej, a to na początek wymaga poznania swoich silnych stron. Koncepcja rozwoju własnych talentów stanowi element przewijający się we wszystkich dążeniach do zreformowania szkoły. Pozostaje bliska każdej działalności, która dąży do wychowania zdrowych, produktywnych i szczęśliwych ludzi.

Ta książka stara się nie tylko opisać możliwą do osiągnięcia przyszłość, ale także przedstawić przejrzystą mapę, która do niej doprowadzi. Pisałam ją z myślą o interesie każdego z nas. Większość znanych mi rodziców traci wiele czasu, martwiąc się o swoje dzieci, ale rzadko zadaje pytania „co, jak i dlaczego” robimy w szkole. Część osób, które mogą sobie pozwolić na rezygnację ze szkół publicznych i posłać dzieci do prywatnych, sądzi, że znalazło znakomite wyjście

i nie musi więcej się martwić o przyszłość swoich pociech. Wielu rodziców dzieci ze szkół publicznych sądzi, że gdyby było mniej testów, gdyby nauczyciele byli lepiej wykształceni i gdyby szkoły dysponowały wyższymi funduszami, to system oświatowy byłby całkiem niezły. Ale wszystkie te założenia są nieprawdziwe. Dążenie do zmian zaczyna się na poziomie osobistym – zarówno naszym, jak i naszych dzieci. Najlepiej wyruszyć w tę podróż natychmiast, bo dwudziesty pierwszy wiek wymaga odwoływania się do swoich silnych stron. Kto skupia się na słabościach, ten zostaje w tyle.

Książka ta składa się z trzech części. Pierwsza opisuje koncepcje i praktyki przyczyniające się do powstawania w dzieciach poczucia słabości. Druga tłumaczy, czym są silne strony i z jakich powodów oraz w jaki sposób rodziny, a także szkoły, powinny pomagać dzieciom w ich rozwijaniu. W trzeciej części znajdują się różnorodne ćwiczenia, dzięki którym nauczyciele, rodzice i dzieci mogą odkrywać i rozwijać swoje zalety. W załączniku znajdziesz Inwentarz Silnych Stron, czyli kwestionariusz, którego wypełnienie pomoże dzieciom w określeniu własnych silnych stron, techniki rozwoju kultury promującej silne strony oraz zarys Programu Afiliacyjnego, czteroletni program nauczania przeznaczony do stworzenia w szkołach społeczności odwołującej się do silnych stron. Generalnie książka ta zachęca, aby podążyć za powołaniem i przyłączyć się do popularyzacji idei, że odwoływanie się do silnych stron dziecka zmieni świat.

Część I

Przyzwyczajenie do słabości

Przed słabościami nie da się uciec. Czasami trzeba stanąć z nimi do walki i albo je pokonać, albo doprowadzić do wycieńczenia. A skoro tak, to dlaczego nie zacząć tego tu i teraz?

– ROBERT LOUIS STEVENSON

Rozdział 1

W obliczu słabości

To jeden z najwspanialszych i najbardziej niezwykłych momentów w życiu. Zapłakany mi oczami obserwuję, jak na świat wychodzi najpierw główka, a później piękne, maleńkie ciało Elise. Moja najlepsza przyjaciółka, Yannie, zaprosiła mnie na poród swojej córki. Przybyłam do szpitala razem z jej mężem w środku nocy. Elise zaczęła się rodzić dopiero rano tuż po wschodzie słońca. A ja stoję w szpitalu i patrzę, jak pojawia się na świecie. W pierwszych godzinach jej życia zaczynam odnosić wrażenie, że wraz z nią na szpitalnej sali pojawiła się pewna jasność. Wrażenie jest tak silne, że ta jasność wydaje nam się niemal namacalna. Elise jest wspaniała pod każdym względem. Zaciska rączki, porusza nóżkami i zaczyna poznawać, czym jest to życie. Obserwuję, jak odkrywa światło, dźwięk i brzmienie swojego imienia wypowiedanego przez ludzi, którzy będą przy niej i będą ją kochać przez całe życie. Właśnie zaczęła się jej podróż. Biorę ją na ręce i myślę: „Trzymam cię tu i teraz, a ty nie masz żadnych lęków, zmartwień i obaw. Niczego nie zmarnowałaś. Inni dają ci tylko miłość”. Cóż za wspaniały dzień. Wiem, co ją czeka. Pojawią się błędy, straty i... ból. Każdy, aby dorosnąć, musi trochę pocierpieć. Nabierze sił, hartu ducha i nauczy się podejmować życiowe wyzwania. Ale tego dnia dla tego cudownego dziecka istnieje tylko radość. Oddaję ją ojcu, który całuje ją w główkę. Co zrobić, aby była silna? Jak przygotować ją do życia,

które da jej zadowolenie i spełnienie? Jak nauczyć ją optymizmu i wytrzymałości w obliczu przeciwności?

Każde dziecko jest inne. Każde przychodzi na świat z pewnymi darami. Każde ma swoje talenty i silne strony, ale też każdemu grozi, że jego indywidualizm pozostanie niedostrzeżony. Elise nie stanowi wyjątku. Aby uniknąć życia w słabości, będzie musiała odkrywać i rozwijać swoje silne strony. Jak wyglądają słabości? Każdego dnia stajemy w ich obliczu, ale często nie mamy pojęcia ani o tym, że na nie patrzymy, ani skąd się biorą.

Słabość stale pozbawia nas energii i wywołuje uczucie, że czegoś nam brakuje. Doświadczenie i wyrażanie poczucia słabości przejawia się na niezliczone sposoby. Czasami przybiera formę ciągłego wrażenia, że jutro albo za rok będzie lepiej – a nie jest. Odmianą słabości u ludzi dorosłych jest też brak kierunku działania lub dążenia do wyższego celu. Słabość może się pojawić także w postaci złości, frustracji, izolacji lub uzależnienia. Słabość to uporczywy i sprytny oszust, który się wślizguje do życia twego i twoich dzieci pod maską nadziei i stale zwodzi: „Patrz na mnie, poprawiaj mnie, udoskonalaj mnie, a będziesz szczęśliwy”.

Życie w poczuciu gorszości zaczyna się w dzieciństwie, ale często czyni szkody tak subtelne, że pojawiają się dopiero w późniejszym okresie życia, gdy wiele czynników i zdarzeń, nakładając się na siebie, wywołuje poczucie niepewności, blokadę kreatywności, brak celu oraz niezaspokojone pragnienie czegoś więcej. Życie w poczuciu słabości może prowadzić do pochopnego zawarcia nieudanego małżeństwa, wyboru nieestosownego zawodu albo do obwiniania wszystkich dokoła za swoje niepowodzenia. Poczucie słabości to pułapka, ale można jej uniknąć. A najważniejsze, że jeśli dostrzeżemy ją u dzieci, możemy im pomóc nie wpaść w nią lub z niej się uwolnić.

Przeciwnościem słabości są silne strony. Życie ze świadomością silnych stron daje poczucie celu, sensu, siły i spełnienia. Jak więc rozwijać je u dzieci?

Pod tym względem dzieci niewiele się różnią od dorosłych. Chcą mieć jasne i realne cele, perspektywy na przyszłość i system, który pozwala im realizować zamiary i osiągać poczucie spełnienia oraz siły. Chcą też mieć wpływ na wytyczanie tych celów i na swoją przyszłość. Gdy wybierają studia, hobby lub zawód, aby sprawić przyjemność komuś, to kończą tak, że do głosu dochodzą ich słabości, a nie silne strony.

Niezależnie od charakteru i cech osobowych dzieci nie rozwiną swoich talentów ani nie odkryją silnych stron, jeśli nie będą otrzymywać otuchy, pokrzepienia i akceptacji. Większość czytelników tej książki pomyśli, że ich dzieci otrzymują od nich otuchę i akceptację – i przeważnie mają rację – jednak i rodzice, i szkoły na wiele sposobów nieświadomie osłabiają dzieci. Cały czas wysyłamy im komunikaty o braku akceptacji za pośrednictwem utartych sposobów postępowania oraz prowadzenia – lub nie – rozmów o oczekiwaniach na przyszłość. Nazywam to ustawianiem ostrości na słabości.

Pierwsza część tej książki pokazuje, w jaki sposób to robimy, i tłumaczy, dlaczego powinniśmy tego zaprzestać. Co tydzień rozmawiam z co najmniej trojgiem rodziców, którzy dzwonią do mnie z pytaniem, jak pomóc dzieciom, aby ze szkoły czerpały radość i osiągały w niej sukcesy. Po wysłuchaniu setek opowieści o podobnych kłopotach, mogę w takiej rozmowie powiedzieć szczerze tylko jedno: „Z twoim dzieckiem wszystko jest w porządku”.

Ale telefon nadal dzwoni i stale się pojawiają te same wątpliwości. Po pewnym czasie musiałam sobie zadać pytanie: „O co w tym wszystkim chodzi?”

Rozniecanie u dzieci poczucia gorszości ma swoje korzenie w tradycyjnym systemie oświatowym oraz opisanymi w tym rozdziale jego ideami i praktykami – w tym, czego uczymy, jak uczymy i czego oczekujemy od dzieci. Ani rodzice, ani nauczyciele nie dostrzegają ewidentnie negatywnych skutków tego systemu prawdopodobnie dlatego, że działa on od stuleci. To, czego i jak uczymy, uznajemy za rzecz oczywistą i naturalną. Jeszcze do niedawna stare metody

nauczania i oceniania działały skutecznie. Ale to się zmienia. Coraz większa liczba dzieci dysponuje różnymi zdolnościami, ale nie przykładają się do nauki i kończą szkołę z poczuciem braku celu. Wiele dzieci nie kończy szkół wcale. W Stanach Zjednoczonych każdego dnia sześć tysięcy uczniów porzuca szkołę średnią, czyli co dwadzieścia sekund. To daje 1,1 miliona rocznie.

Większość rodziców coraz bardziej się niepokoi o wykształcenie swoich dzieci. A to dlatego, że współczesny system oświatowy stanowi maszynkę do produkcji lęków. Pokutuje w nim ostrzegawcze przesłanie, że nie każdy ma szansę na sukces. Amerykańskie szkoły funkcjonują tak, jak drużyny sportowe: zawsze są zwycięzcy i przegrani. W szkołach panuje klimat „meczu”, który zakłada, że wszyscy muszą przestrzegać pewnych reguł, a kto się nie godzi, ten uchodzi za nieskorego do współpracy, dostaje żółtą kartkę lub nawet zostaje wykluczony z gry. Zapewne jest to słuszne podejście w odniesieniu do gry w piłkę nożną, ale jeśli stosujemy ten model w szkole, to lekceważymy trzy zasadnicze pytania: A jeśli reguły są nieprawidłowe? A jeśli od początku gramy niewłaściwie i nieświadomie tracimy najlepszych zawodników? Skąd pewność, że ten mecz nie obudzi w dziecku poczucia gorszości? Odpowiedzi na nie musimy szukać w tym, czego uczymy, jak uczymy i czego oczekujemy od dzieci. Odświeżając spojrzenie na te sprawy, precyzyjniej zrozumiemy przyczyny poczucia słabości i metody unikania go.

Wady merytoryczne: czego uczymy

To ważne, aby studenci przychodzili w łachmanach, na bosy i bez szacunku dla tego, co studiują. Oni nie mają czić wiedzy, tylko ją kwestionować.

– J. BRONOWSKI, *The Ascent Of Man*

Dzisiaj przerabiamy w szkołach te same tematy, co sto lat temu. Skąd się one wzięły? Jak wybierano to, czego nauczamy? W 1892 roku zebrało się dziesięciu uczonych akademickich, którzy tworzyli tzw. Komisję Dziesięciu, i ustaliło, jakie warunki trzeba spełniać, aby dostać się do państwowego college'u albo na państwową uczelnię. Komisji przewodniczył rektor Harvard University, Charles W. Eliot. Wraz z dziewięcioma pozostałymi opracował program, który miał przygotować uczniów do podjęcia kształcenia na Uniwersytecie w Harvardzie albo w podobnej placówce szkolnictwa wyższego. Komisja ta zebrała się pod wpływem coraz powszechniejszego zaniepokojenia, że program nauczania w szkołach średnich jest skierowany tylko do dwóch typów uczniów: tych, którzy chcą zakończyć naukę na college'u albo na szkole średniej. Na temat szkół nauczających podstaw arytmetyki i łaciny wywiązała się debata dotycząca celowości edukacji. Czy ma ona przygotowywać do studiów, czy też do pracy? Oczywiście, sporo kwestii z tej debaty dzisiaj porusza się nadal. W 1982 roku Charles Eliot wraz ze swoją Komisją, zawężając program nauczania, odeszli od dwudziestu do sześciu lub ośmiu przedmiotów i wydłużyli czas ich nauczania na kilka lat. Dzisiaj w Stanach Zjednoczonych większość szkół wciąż stosuje taki sam plan lekcji.

Rodzice powinni znać tematy, jakich szkoła uczy ich dzieci, ale co ważniejsze powinni zadać sobie pytanie, po co szkoła tego uczy. Dlaczego na przykład na historii uczymy tylko o wojnach? A dlaczego nie podejmujemy na przykład tematu historii wynalazków naukowych? Dlaczego uczymy trygonometrii, której niewiele osób używa w życiu, a nie uczymy statystyki, która przydaje się w wielu zawodach? Dlaczego w dziewiątej klasie przerabiamy *Romea i Julię*, a w dziesiątej *Makbeta*? Dlaczego nie uczymy, jak zarządzać miejscową społecznością ani skąd się bierze żywność w sklepach spożywczych? Kto ustala, co jest ważne? I czy to samo jest ważne dla każdego? Czy coś, co miało znaczenie dziesięć lat temu, ważne jest nadal? Dzieciom brakuje motywacji do nauki między innymi dlatego, że nie rozumieją, po co mają się uczyć tego, co im wpajamy.

A jak im to wytłumaczyć, skoro sami tego nie wiemy? Rodzice i nauczyciele powinni wspólnie zadawać sobie te pytania i rozumieć, że nie ma na nie łatwej ani jednoznacznej odpowiedzi, lecz bez wnikliwego rozpatrzenia nie ustalimy, w jaki sposób najlepiej przygotować dzieci do przyszłego życia, które będzie wyglądać zupełnie inaczej niż współczesne.

„Nienawidzę szkoły” ma wiele znaczeń. Czasami oznacza „nie interesują mnie tematy poruszane w szkole i nikt mi nie potrafi wytłumaczyć, dlaczego mam się nimi zajmować”. Dzieci nie umieją zaciekawiać się jakimś zagadnieniem tylko dlatego, że dorośli tak mówią. Tracą motywację, gdy nie rozumieją, dlaczego ważne jest uczenie się tego, czego od nich wymagają. A gdy oczekujemy, że będą odnosić sukcesy w przedmiotach, które wydają im się nieważne, wtedy rodzą się lęki i frustracje – zwłaszcza, jeśli dana dziedzina ich nie interesuje i nie mają do niej talentu.

Przypomnij sobie swoją szkołę. Czego się uczyłeś? Bo ja na przykład równań kwadratowych, argumentacji hiszpańskiej inkwizycji i czasu zaprzeczonego w językach obcych. Z ciekawości wyciągnęłam z zakamarków szafy czerwony, przykurzony zeszyt, aby sprawdzić, jak z moją pamięcią. Czerwona okładka wypłowiła, podobnie jak moje imię i nazwisko wypisane drukowanymi literami. Nad i w Jennifer zamiast kropki narysowałam kwiatek. A po nazwisku postawiłam sześć wykrzykników. Na jednej ze stron trafiłam na zadaną pracę domową:

Wtorek

HISZPAŃSKI: Przegląd przymiotników i przyimków wskazujących, s. 336, oraz przyimków względnych, s. 341.

BIOLOGIA: Allele polimorficzne i kodominujące. Przeczytać i zrobić notatki rozdz. 9, ss. 159–166. Dalsza praca nad Pakietem Przejglądowym.

ANGIELSKI: Dokończyć czytanie *Gilgameszu*, zrobić ćwiczenia z gramatyki.

HISTORIA: Uzupelnic zdania na temat sposobu, w jaki dynastia Ming i wczesna dynastia Qing reprezentowały najważniejsze racje chińskiego społeczeństwa.

MATEMATYKA: Zbadać funkcję nieliniową.

Patrząc na te zadania domowe, zdałam sobie sprawę z tego, że kompletnie nic z tych tematów nie pamiętam. Nic a nic. Czułam się przytłoczona przez te zadania. Nienawidziłam *Gilgameszu*. Właściwie nigdy nie przeczytałam więcej niż dwa rozdziały. Nie podobała mi się większość lektur ze szkoły średniej i dlatego prawie żadnej nie skończyłam. A przecież angielski był moim ulubionym przedmiotem! Pamiętam natomiast, których nauczycieli lubiłam i dlaczego. Na przykład pana Hutha i jego lekcje angielskiego, na których czytaliśmy wspaniałe wiersze. Do dziś wspominam *Raj zwierząt* Jamesa Dickeya. Czytałam go w klasie na głos i w momencie, w którym dotarło do mnie jego znaczenie, poczułam jakby uderzenie obuchem w głowę. „O rety! Ale fajne! Rewelacja!”, a pan Huth mrugnął porozumiewawczo okiem. Zawsze tak robił, zupełnie jakbym odsłoniła jakąś tajemnicę, którą znam tylko ja i on. Nigdy tego nie zapomnę.

Dzisiaj nie mam pojęcia, czym są allele. Kodominacja kojarzy mi się z dwuwładzą, ale na biologii z pewnością tego zagadnienia nie omawialiśmy. Może gdyby nauczyciel pokazał, jak dzięki biologicznym koncepcjom lepiej zrozumieć świat, to coś bym zapamiętała. Ale tak nie było i gdy tylko skończyły się lekcje, zapomniałam prawie wszystko. I jak mi to miało pomóc w odnalezieniu własnej drogi życiowej?

Niewielu ludzi specjalizuje się w zawodzie, który wymaga znajomości historii, algebry albo chemii. A ci, którym te dziedziny są do

pracy potrzebne, na pewno nie wynieśli informacji ze stron 458 i 884 podręcznika. Posiadają tę wiedzę, bo rozumieją jej znaczenie w szerszym kontekście. Prawdziwa nauka polega na znajdowaniu powiązań między tym, czego się uczyć, a tym, jak udoskonalić swoje życie lub świat. Jeśli dzieci nie widzą tych powiązań, to nie przykładają się do nauki. A gdy nie przykładają się do nauki, wtedy tracą zainteresowanie. I w ten sposób nakręca się spirala poczucia gorszości.

Gdy dzieci widzą, w jaki sposób tematy, zagadnienia i lekcje znajdują zastosowanie w realnym życiu, wtedy ogarnia je ciekawość i pasja. A musi zachodzić takie zjawisko, jeżeli mamy uzasadnić istnienie w szkole aż tak wielu przedmiotów. Dzieci, podobnie jak dorośli, chcą wiedzieć, dlaczego czegoś mają się uczyć i jak zdobytą wiedzę zastosować w praktyce. Również podobnie jak u dorosłych, gdy dzieci uczą się czegoś, bo muszą, pojawia się problem z motywacją. Trudno się czegoś uczyć, jeśli nie wiadomo po co jest nam to potrzebne, a jeszcze trudniej to zapamiętać na dłużej. Aby zapobiegać takiej sytuacji, rodzice muszą przede wszystkim pytać o znaczenie treści podawanych na lekcji.

Wystarczy podczas rozmowy zadać komuś te pytania, aby zrozumieć, jak trudno na nie odpowiedzieć. Jeśli żadna ze stron nie odeszła w nerwach i rozmowa trwa nadal, to zaczynamy dochodzić do wniosku, że sama umiejętność zdobywania wiedzy jest ważniejsza od podejmowanych zagadnień i dzieci same mogłyby pomagać w doborze tematów rozwijających określone umiejętności. Rodzice i nauczyciele mogą pytać uczniów, czego chcieliby się uczyć. Mogą im także tłumaczyć, dlaczego pewnych rzeczy uczyć się warto. Jeśli będą padać argumenty bardziej przekonujące niż: „aby się dostać do dobrego college’u” albo „pewnego dnia wszystko nabierze sensu”, to dzieci zaczną traktować takie podejście poważnie. Takie rozmowy są konieczne. Dzieci mają prawo znać jasne i wyraźne powody, dla których mają się uczyć i osiągać sukcesy w dziedzinach, które ich nie interesują. Jak oczekiwać, że będą rozwijać pasje i talenty, skoro nie mogą wybierać rzeczy, których chcą się uczyć? Gdy zmuszamy

dzieci, aby cały dzień siedziały i pochłaniały treści, których nigdy później nie wykorzystają, i besztamy je, bo nie wykazują żadnego zainteresowania, to rozniecamy w nich poczucie gorszości.

Zachodnia edukacja opiera się na ideach mających źródło w ary-stotelesowskiej logice wykorzystującej kategoryzację. Uczymy dzieci, że proces zdobywania wiedzy polega na klasyfikowaniu i nazywaniu. Jeśli coś jest tym, to nie jest tamtym. Dzielimy wiedzę na mniej pojemne kategorie, typu matematyka, fizyka i historia. Większość dziedzin ulega jeszcze bardziej szczegółowym podziałom na pakieciki elegancko zapakowane w oznakowane pudełka: wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych, wojna secesyjna, wojna wietnamska, algebra, biologia, plastyka. Układanie planu zajęć powoduje wiele napięć, ponieważ każdy temat musi być podawany ostrożnie, aby nie zahaczał o inną dziedzinę. Byłam świadkiem, jak nauczyciele wytężali umysły, zastanawiając się, do czego przyporządkować pudełko z historią nauki. Szkoły tracą całe miesiące na układanie programu nauczania tak, aby wszystkie elementy pasowały do planu lekcji.

Takie podziały i łamigłówki opierają się na założeniu, że istnieje pewien zasób wiedzy, którą dziecko musi sobie przyswoić. Wiedzę tę trzeba podzielić na dwanaście lat, a później jeszcze na pięć czy sześć przedmiotów oraz 180 dni lekcyjnych w roku. Próby zaszufadkowania pewnych, z natury niedających się sklasyfikować, zagadnień wprowadzają dużo zamieszania. Pomijamy przy tym wiele niezwykle ciekawych i wspaniałych lekcji, bo nie dają się przyporządkować do żadnego przedmiotu. A prawda wygląda tak, że przerabianie wiedzy na zajęciach jest znacznie mniej ważne niż umiejętność posługiwania się wiedzą. Dzieci powinny się uczyć nie tylko „co”, ale także „jak”. Nasze szkoły powinny się zamienić w miejsca, gdzie dostarcza się dzieciom narzędzia potrzebne do programowania ich przyszłości. Bierne zapamiętywanie faktów nie pomoże uczniowi w przyszłości wykraczać poza granice swoich możliwości. Dzisiaj dzieci muszą się uczyć korzystania z ogromu informacji, ponieważ dzięki Interneto-

wi przez dwadzieścia cztery godziny na dobę wszystko dla każdego jest dostępne na wyciągnięcie ręki. Osoba nauczająca zamieniła się z biernego słuchacza w czynnego uczestnika. Nauczyciel w roli przekaznika informacji jest już niepotrzebny. Teraz musi pomagać dzieciom w ich synteźowaniu i przyswajaniu.

Sto lat temu tak pisał amerykański poeta i eseista Ralph Waldo Emerson: „Uczymy się słów. Po dziesięć lub piętnaście lat siedzimy w szkołach i college’ach, i opuszczamy je z torbą pełną wiatru. Zapamiętaliśmy parę słów, a niczego nie wiemy”. Ten absolwent Harvardu zmarł w 1882 roku. Gdyby teleportować go do czasów współczesnych, to nie umiałby pójść do biblioteki i zwrócić do żadnej ze swoich książek. Zdębiałby na myśl o ich zakupie przez amazon.com, ale w wielu współczesnych klasach czułby się jak w domu, a jego krytyczne słowa nadal byłyby aktualne. Tylko że obecne szkoły uznały za jeszcze bardziej frustrujące, bo świat bardziej się skomplikował. Sama wiedza to za mało. I dzieci o tym wiedzą. Pragną aktywnie uczestniczyć w procesie nauki. Bierność metod stosowanych przez nauczycieli zniechęca. A u zniechęconych dzieci trudno rozniecać pasję i rozwijać silne strony.

Nauczanie należy do najbardziej skomplikowanych interakcji międzyludzkich i rodzice, nauczyciele oraz dzieci powinni na ten temat rozmawiać. Aby dochodziło do rozwijania silnych stron i zdobywania trwałej wiedzy, potrzeba wysokiego poziomu zaufania, elastyczności, kreatywności oraz obopólnego zaangażowania. W dialogu tym muszą uczestniczyć dzieci, ponieważ one są tu najważniejsze. One mogą podpowiadać, jakie są ich silne strony. Pomoc rodziców powinna polegać na poznaniu zainteresowań swoich dzieci i ustaleniu, jakie przedmioty powinny być nauczane. Gdy mówię o włączaniu dzieci do debaty na temat nauczania, to zawsze przychodzi mi na myśl Marley, córka mojej przyjaciółki, Janie.

W siódmej klasie Marley Rockwell fascynowała się kryjówką, którą wybudowała z zaroślach na podwórku. Mieszka na południu

Florydy, więc roślinność jest tam bujna i gęsta. W marcu wraz z najlepszą przyjaciółką, Caitlin, uciekały tam codziennie. Były trochę za stare na takie kryjówki, ale tym razem chodziło o coś innego. Trzy przecznicie dalej znajdował się kompleks apartamentowców. Ściągnęły stamtąd niepotrzebne krzesła, brezentową płachtę i kilka doniczek. Z cegieł zrobiły biblioteczkę i stoliki, na których rozłożyły lupy, notatniki, pęsety i lornetki. Wraz z upływem wiosny spędzały w kryjówce coraz więcej czasu i matka Marley, moja przyjaciółka Janie, zaczęła się niepokoić.

– Chodzi tam codziennie zaraz po szkole – powiedziała mi z czołem zmarszczonym ze zmartwienia.

– A co? Myślisz, że palą tam trawkę? – zapytałam.

– Trawkę? Boże uchowaj! – wybuchła śmiechem.

– Nie myśl, że ciebie to nie dotyczy. Dzieci lubią eksperymentować i Marley nie jest wyjątkiem. Na twoim miejscu dokładnie przeszukałabym tę ich kryjówkę.

– A czego miałabym tam szukać?

– Zapalek, kadzidełek, niedopalków po papierosach, sama nie wiem.

Jednak Marley i Caitlin nie eksperymentowały z narkotykami ani nie robiły niczego zdrożnego. One poznawały przyrodę. Każdego popołudnia wiele godzin oddawały się wspólnemu zamięłowaniu do natury. Chwytały wszelkiej maści owady, katalogowały je, zamykały w słoiczkach po jedzeniu, a jeśli trafił się odpowiednio duży osobnik, to od czasu do czasu przeprowadzały sekcję. W notatnikach zapisywały szczegółowe opisy zachodzącej wokół nich vegetacji, zachowania owadów oraz – co najciekawsze – także ptaków. Bardzo się zaprzyjaźniły. Wspólnie prowadziły tajne życie, które było częścią zabawy i badań.

– Oto jej praca domowa z historii na ten tydzień – powiedziała Janie, wciskając mi do ręki spis zadań.

– Nawet nie zaczęła. Całymi dniami przesiaduje w tej kryjówce jak dziecko. To jakieś dziwactwo. Boję się, że odprawiają tam jakieś czarodziejskie zaklęcia. Widziałas te wszystkie słoiczki z robalami?

Przejrzałam spis zadań:

PONIEDZIAŁEK: Cytaty z Szekspira, czytanie ze zrozumieniem. Epoka elżbietañska.

WTOREK: Wiek Rozumu.

ŚRODA: Rewolucja przemysłowa. Film.

PRACA DOMOWA: Przeczytać strony 526–530 i zrobić notatki.

CZWARTEK: Dokończenie filmu.

PRACA DOMOWA: Przeczytać strony 530–536 i zrobić notatki.

PIĄTEK: Test z rewolucji przemysłowej.

Buchnęłam śmiechem. Nauczyciel oczekiwał, że w jeden tydzień dziewczyna pochłonie więcej materiału, niż ja przez całą swoją karierę w college'u.

– Wiesz co, Jamie? Lepiej pozwól im siedzieć w tej kryjówce. Powinnaś ich nawet do tego zachęcać. To je interesuje. Uczą się tam i rozwijają swoją pasję do natury. W przyszłości będą pamiętały właśnie kryjówkę, a nie cztery podręcznikowe strony na temat rewolucji przemysłowej.

– Co ty mówisz? Chcesz, żebym pozwoliła jej całymi dniami bawić się zamiast odrabiać lekcje?

– Nie, wcale nie. Tylko chcę, abyś doceniła doświadczenie, którego nabiera w tej swojej kryjówce. Nie traktuj tego jako czegoś, co koliduje z lekcjami. Chcę ci po prostu dać do myślenia. A swoją drogą, skąd masz ten spis?

– Był przyczepiony pineską do drzewa obok kryjówki. Myślałam, że to jakieś czarodziejskie zaklęcia. Dziwnie to wyglądało.

– No cóż, naprawdę potrzeba czarów, żeby w tydzień przerobić i zapamiętać taki kawał wiedzy.